

GŁOS UCZNI



KWARTALNIK
LO im. T. Kościuszki
GRUDZIEŃ - LUTY '87

nr 2/87

TYLKO DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO

NASZ PIERWSZY BAL

Nareszcie nadszedł ten dzień, o którym myśleliśmy od lat. Pierwszy bal - studniówka. Dziś tak radośni idziemy do szkoły, jakby unosiły nas skrzydła marzeń i fantazji. A poczciwa stara szkoła jakże odmieniona. Wszystkie hale przypominają pomieszczenia baśniowe, pełne srebra, złota, barw i świateł. Nawet powietrze wydaje się być dziś inne. Gdzieś zniknęła woń pożółkłych książek i doświadczeń chemicznych. Pojawiły się zapachy przeróżnych kosmetyków, którymi pomagaliśmy własnej urodzie. Nim jednak zjawimy się na parkiecie trzeba najpierw powitać dorosłych stojących przy wejściu, firmowo zresztą uśmiechniętych. Poprawiamy fryzurę, zdmuchujemy ostatnie pyłki z nowiutkiego garnituru i oto stoimy przed wychowawcą. Mówimy sakramentalne słowa: "To bóstwo to dziewczyna mojego dzisiejszego wieczoru". Uścisk dłoni i życzenia udanej wesołej zabawy. Ufff - nareszcie!

W auli już wielu znajomych. Gwar rozmów, perliste śmiechy i dźwięki strojonych instrumentów tworzą niepotwarzalną atmosferę.

Minęła godzina 17,00. Na podium wychodzą młodzi gospodarze dzisiejszej imprezy. Wojtek serdecznie wita zebranych. Małgosia uśmiechem, głosem i ciepłymi słowami uzupełnia serdeczności. Obok staje kilka dziewcząt i chłopców, którzy poezją i piosenką wywołują uśmiech na wszystkich twarzach. Kończy ten króciutki program sam pan A. Mickiewicz słowami - "Poloneza czas zacząć" - które wypowiada Jacek.

Przgasły światła lampionów, zaszumiały z podziwu zwisające serpentyny. Niepowtarzalne dźwięki wypełniły salę. Pan dyrektor z Małgosią zaczynają, za nimi następne pary, następne i następne. Uśmiechy, oczy pełne radosnego blasku, biel i czerń uroczystych strojów. Tylko rodzice stoją oniemiałymi. Szukają wzrokiem znajomej sylwetki, oto jest, długo patrzą na to dziecko, które tak niedawno a dziś piękna młoda dziewczyna lub uroczy chłopak Tak, tak mamusiu dorosłeja twoje dzieci ...

Jeszcze jeden obrót i jeszcze jeden. Zmiana melodii i taktu. Tym razem dźwięki walca wypełniają nasz świat. Twarze zaróżowiły się zmęczeniem. A nogi błagają o odpoczynek.

I oto wspinamy się po schodach na II piętro. Jesteśmy w swojej sali. Dekorowaliśmy ją z takim zapalem przez trzy dni i większą część nocy / o zgrozo! /. Jednak ten trud zamienił zwykłą klasę w czarodziejski ogród - pełen kwiatów i zieloności.

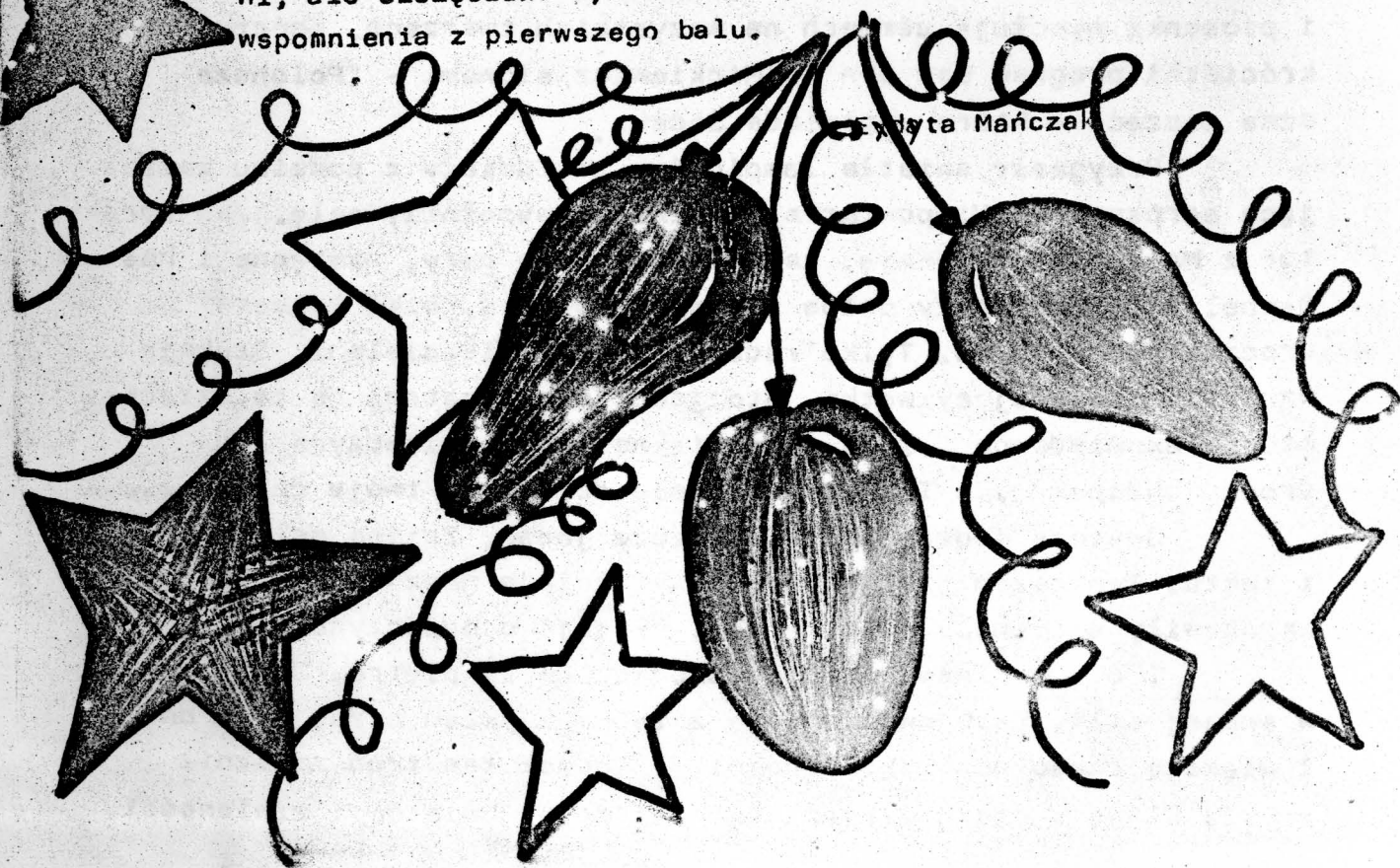
/patrz IV^b/, Pałac Królowej Śniegu zasnuty srebrem i bielą muślinów /IV^a/. A czy zdarzyło ci się wstąpić do sali nr 30? Widziałeś granat nocnego nieba rozjaśnionego blaskiem dyskretnego światła, a może gwiazd i księżycy? Tutaj nasze mamy jak dobre wróżki wyczarowały stoły zastawione wymarzonymi smakołykami. Cały poemat zapachów, smaków i barw. I jak tu zachować linię? Nie, to silniejsze niż wszystkie postanowienia o odchudzaniu. Dźwięk porcelany i sztućców był głośniejszy niż rozmowy i śmiechy. Talerze i półmiski straciły część misternie ułożonych treści. Wtedy znów usłyszeliśmy dźwięki melodii, które magnetyczną siłą pociągnęły nas na parkiet.

Jeszcze kilka razy mamy na nowo dekorowały stoły, a my wyraźnie docenialiśmy ich trud i bardzo troszczyliśmy się o to, by miały nowe zajęcia ...

Czy są słowa, które wiernie ilustrują czas studniówkowy? Nie, na pewno nie - to trzeba po prostu przeżyć. Jednak zegar - mądry racjonalista przypominał, że czas płynie. Aż któreś tik-tak oznajmiło godzinę 2,00.

Ostatnie dźwięki, ostatni taniec i słowa pożegnań. Zmęczeni, ale szczęśliwi wychodziliśmy unosząc ze sobą romantyczne wspomnienia z pierwszego balu.

Edyta Mańczak



Recepta na życie

-3-

Studniówka, to miłe, jedyne i niepowtarzalne wydarzenie w życiu młodego człowieka, które oprócz radości i zabawy przypomina, że do matury pozostało dla jednych "tylko" a dla innych "aż" 100 dni.

O wrażeniach, uczuciach i przeżyciach związanych z egzaminem dojrzałości rozmawiamy z Przemysławem Lasotą - uczniem klasy IV.

- Obecnie uczysz się w klasie maturalnej. Przed tobą za niecałe cztery miesiące najpoważniejszy egzamin życiowy. Jak oceniasz swoje siły, stan wiedzy i jednocześnie jakie są twoje słabe punkty w przygotowaniu do matury ?
- Wydaje mi się, że 100 dni jest okresem wystarczającym do powtórzenia i utrwalenia wiadomości nabytych przez te cztery lata wkuwania w murach naszej szkoły, dzięki czemu o stanie swojej wiedzy będę pewniej mógł mówić za 100 dni. Jeżeli chodzi o moje słabe punkty to szczegółowo nie chciałbym ich wymieniać. Na pewno leżą one wśród przedmiotów humanistycznych".
- Wśród byłych maturzystów krążą najrozmaitsze pogłoski dotyczące dobrych rezultatów tego egzaminu. Jedni twierdzą, że najważniejsze są podobno czerwone majtki. Najlepiej nowe, czysto bawełniane. Do tego pożyczony ud koleżanki drobiazg. Inni zadawają się wymyślnie skonstruowaną i wielokrotnie wypróbowaną ściągą. Jeszcze inni twierdzą, że wkuwanie jest jedynym rozwiązaniem. Na ten ważny egzamin życiowy zamierzasz przyjść "obkuty na blachę", ze ściągą, czy będziesz przygotowany na oba sposoby.
- Myślę, że każdy z nas maturzystów ma mniej lub więcej skuteczne sposoby "sprzedawania" wiadomości. Będę starał się być przygotowany na oba sposoby. Mam nadzieję, że również koledzy i koleżanki w krytycznej sytuacji nie odmówią mi pomocy.
- Niektórzy o maturze mówią prędko, nieuważnie, bez zwracania uwagi na to niecodzienne jednak wydarzenie. Wiele osób egzamin maturalny porównuje do klasówek czy sprawdzianów. Czy uważasz, że matura to coś więcej niż egzamin sprawdzający dotychczasowe twoje wiadomości ?
- Nie należę do tych wyżej wymienionych, uważam, że każdy im bliżej matury częściej zauważa, że egzamin ten nabiera jakichś

Recepta na sukces

nowych funkcji, że jest to swojego rodzaju próg między dzieciństwem, a życiem dojrzałym.

- Założmy, czego ci serdecznie życzymy, że zdasz egzamin dojrzałości na same piątki. Jak zamierzasz spędzić pierwsze wakacje, jako człowiek dojrzały z maturą w kieszeni ?
- Okres ten postaram się przeżyć tak, aby pamiętać, że były to pierwsze wakacje kiedy byłem dorosły. Myślę, że nie będę wstydzić się tego co będę robił. Mogę obiecać tylko to, że nie zajrzę na pewno do książki.
- Okres przed maturą zawsze jest szeroko komentowany przez środki masowego przekazu. Sam egzamin jest często inspiracją dla wielu artystów, dzięki czemu powstają utwory mówiące o tym przełomowym egzaminie w życiu człowieka. Co sądzisz o piosence "Już za rok matura". ?
- Wydaje mi się, że nie jest ona najlepiej opracowana muzycznie, lepiej brzmiałaby w stylu "contry" lub "heavy metal". Treść jest dość ciekawa, mimo, że pechowa, bowiem mówi o powtarzaniu egzaminu maturalnego. Uważam, że porusza sprawę tego egzaminu, a to już świadczy o jego znaczeniu dla młodych ludzi.
- Na zakończenie chciałbym ci zadać pytanie bardziej osobiste, dotyczące minionych lat nauki. Ile serc "złamałeś" przez te cztery lata w murach naszej szkoły ?
- Nie jestem Don Juanem, nie łamałem niczych serc, jeśli już to mnie złamano - wydaje mi się, że tylko raz.
- Korzystając z okazji, co chciałbyś przekazać swoim kolegom maturzystom?
- Pragnę wszystkim życzyć wspaniałej zabawy na studniówce oraz zdania matury i bez pomocy czerwonych majtek.
- Dziękujemy za rozmowę i w imieniu redakcji głosu ucznia życzymy ci przysłowiowego połamania pióra.

- 5 -

Najdroższy bal

Tydzień, już tylko tydzień dzieli mnie i wszystkich czwartoklasistów łomżyńskiego IO od tego najprzejmniejszego /oczywiście poza rozdaniem matur/ wydarzenia - studniówki.

Nigdy nie przypuszczałam, że bilet wstępu na ten bal okaże się tak bardzo drogi. Trzy i pół roku ciężkiej harówki, stopy i kłęby zszarpanych nerwów, kilometry wydeptanych ścieżek na poprawkach, zaliczeniach itp., a na deser kilka łez szczęścia, któremu na imię "trójka".

Owszem, były i optymistyczne akcenty, chwile uśmiechu losu, euforii i bezgranicznej radości. Były, ale jakoś tak rzadko, że chyba tylko po to, aby bardziej widoczne były trudy codzienności.

A codzienność też miała swój urok. Przecież po pracowni tej nocy zawsze można było zobaczyć wschód słońca, a ile pieniędzy człowiek zaoszczędził nie chodząc do kina, nie mówiąc już o tym, jak wszyscy nauczyli się dbać o zdrowie i z najmniejszym katarem pędzić do pana doktora. Choroba - wiadomo, ileś tam lekcji do samodzielnego przygotowania.

Ale są też błogosławione schorzenia; schorzenia, które bronią przed klasówką, pytaniem itp.

Teraz w ostatnich dniach stycznia nikt IV klasom nie zarzuci, że słabi i chorowici. Jak nigdy 100% frekwencja. Oceny wystawione, a wszystkich mobilizuje hasło "studniówka". Atmosfera szaleńcza nerwowa. Tysiące problemów i tysiące pytań. Skąd wziąć szarego papieru na dekorację, dlaczego jajka są tak drogie i czy 25 starczy na paczki? Gdzie "dorwać" białego materiału i czy 4 słonki majonezu to nie za mało na sałatkę?

Uff... Gorąco się robi /nawet w te mrozy/ na myśl, że na wszystkie trzeba odpowiedzieć w ciągu tygodnia.

Ten bilet rzeczywiście bardzo dużo kosztuje. Czy nie dałoby się taniej?

M. Rutkowska.

IV c

-6-

Wici Poloneza Czas zacząć!

Ostatnimi czasy pojawiło się w naszym Liceum coś niezwykłego. Ten nastrój. Nagle zrobiło się kolorowo i wesoło. Stare wysłużone arcze poszły precz, a miejsce ich zajęły znaczki z dwiema roześmianymi twarzami z wiele /jakże wiele!/ mówiącym napisem: STUDNIÓWKA. Studniówką żyją wszyscy. Dziewczyny przeglądają katalogi, dyskutują, sprzeczą się. Stały się jakieś nerwowe, krzykliwe. Nie trzeba znać nawet dobrze dziewczęcej natury, aby domyśleć się dlaczego tak się dzieje. Oczywiście -stroje. Każda chce wyglądać jedynie i niepowtarzalnie. Okazało się, że wszystkie marzą o tym, aby stać się szczęśliwą posiadaczką wąskiej spódnicy i koronkowych rajstop. Chłopcy zaś, jak opętani biegają po holach w poszukiwaniu tej jedynej. Może dlatego młodsze dziewczęta czują się nieco jak na przetargu. Ale....

My, drugoklasiści dyskretnie przyglądamy się im. Wszak za dwa lata sami damy się ponieść temu przedstudniówkowemu nastrojowi. Udało nam się porozmawiać z jedną z tych zaganianych i bądź co bądź zmęczonych już tą atmosferą uczennicą maturalnych klas.

- Czy możesz śmiało i odważnie powiedzieć :mogę swobodnie wyruszyć na studniówkę?
- Absolutnie nie. Już w tej chwili wiem, że nawet gdybym nie wiem jak się starała, nigdy nie osiągnę stanu klarowności myśli. Zawsze będzie coś, co mnie przytłoczy, co wywoła stan nerwowego podniecenia. Chociażby strój...
- A więc jednak. Czy możesz zradzić, z jakiej firmy sprowadzasz kreację na studniówkę?
- Dotychczas sama dla siebie byłam firmą. Wymyślałam sobie, bo trudno to nazwać projektowaniem, jakieś drobiazgi i zabierałam się do dzieła. Jeżeli wyszło coś przedziwnego składałam zażalenie i solenne przyrzeczenie, że to ostatni raz. W obliczu jednak studniówki postanowiłam zdać się na krawców. Będzie jednak taki, o jakim marzyłam : biała romantyczna bluzka i długa, ciągnąca się po ziemi spódnica z trenem.
- Czy owa przerażająca myśl o maturze nie przeszkodzi ci w zabawie?

- Myśl jest rzeczywiście przerażająca, lecz nie to mnie będzie gnębiło. O północy z pierwszego na drugiego lutego skończę 19 lat. Jak co roku pojawi się we mnie smutek i pewna świadomość, że nie udało mi się zrobić nic dobrego, nic z czego byłabym specjalnie dumna. Świadomość, że znowu przeciekło mi przez palce tyle dni
- A może te sto dni będą dla ciebie jakies szczególne ? Jak zamierzasz je spędzić ? Czy będziesz się intensywnie uczyć ?
- 100 dni. Zupełnie jak Napoleon. Tylko mi z pewnością nie uda się wymyśleć Waterloo. Oczywiście, że będą wypełnione nauką, ale zawsze, zawsze znajdzie się czas na książkę, dla której poświęcić można całą noc. Już od dawna odkładałam sobie na specjalną półkę "Widzialną ciemność" Goldinga, "Teatr jest światem" i.... "Dekameron".
- Czy uważasz, że jesteś odpowiednio przygotowana do tak ważnego egzaminu, jakim jest matura?
- Nie chciałabym mówić szumnymi komunałami a obawiam się, że może tak zabrzmieć. Do matury przygotowywałam się cztery lata, uważam że w mniejszym lub większym stopniu jej sprostat. Ale matura to także pierwszy samodzielny krok w dorosłość. Boję się, że do życia nie jestem jeszcze w pełni przygotowana, że ten mój pierwszy krok może stać się zarazem jedynym i nieodwracalnym .
- Którego przedmiotu boisz się najbardziej ?
- Zdecydowanie historii'.
- Czy ciężko ci będzie rozstać się ze szkołą? Kogo lub co będziesz najmilej wspominać ?
- W tej chwili pełna jestem jeszcze żalu, czy złości, trudno mi będzie mówić o tym, kogo będę wspominała najmilej. Ale kiedyś... To miejsce było częścią mojego życia, ludzie których tu spotykałam byli i będą mi duchowo bliscy.
- Jako osoba doświadczona, czy masz jakies rady dla twych młodszych kolegów i koleżanek ?
- Wystarczy odnaleźć coś, co stanie się częścią życia, co wyznaczy miejsce tu i teraz. Coś, do czego można powracać nie tylko we wspomnieniach. I dawać innym maksimum siebie. Kiedyś zaowocuje.

I co powiesz maturzysto o swojej
przyszłości ?

No i co powiesz maturzysto...? Każdy z zap
tchem czeka na odpowiedź. No bo jakże...? Człowiek u pro
dojrzałości musi mieć coś mądrego do powiedzenia. Najlepiej,
żeby miał ambitne plany, piękne ideały, światły cel.

Cóż ? - studia, ofiarna praca dla społeczeństwa,
rodzina...

Fantazja maturzysty nie ma granic. Nie ironizuję,
przecież zawsze spełnialiśmy oczekiwania, dlaczego więc
mielibyśmy zawieść w ostatnich dniach przed tym Wielkim Egza-
minem ?

Rzeczywistość jest jednak inna, zaczyna się po
przekroczeniu progu szkoły. Tu trudno odróżnić maturzystę
pośród kolorowego tłumu. No, może troszkę roślejszy, bardziej
pewny siebie... Mam wrażenie, że moja droga od pierwszej
do czwartej klasy, to jakby szybko odwrócona karta, tylko...
nie pamiętam, jaką treść zawiera.

Zdaję sobie sprawę, że te cztery lata to między
innymi ciągła obrona przed złą oceną, przed dwóją. To niesły-
chane, co ta mała cyfenka potrafi zrobić z człowieka...

Wygląda on jak ofiara rozpaczliwie miotająca się
w sidłach drapieżnika. Czasami udaje jej się wyrwać - pewnie
tej silniejszej i wytrwalszej, czasem jednak taka ofiara
odzywa się słowami Rejenta Milczka "niech się dzieje wola
nieba..." /może niebo należałoby wziąć w cudzysłów ?/.

Nie pamiętam już, ile razy zasypiałam z myślą
o niespełnionym obowiązku uczniowskim. Jeśli sen może być
koszmarem, to właśnie wtedy.

Jutro znowu ten autobus, te ogromne drzwi, a za nimi ... W "skołatanych" myślach ucznia brzmi "cóż ... pomarańczowa kamizelka jest bardzo twarzowa".

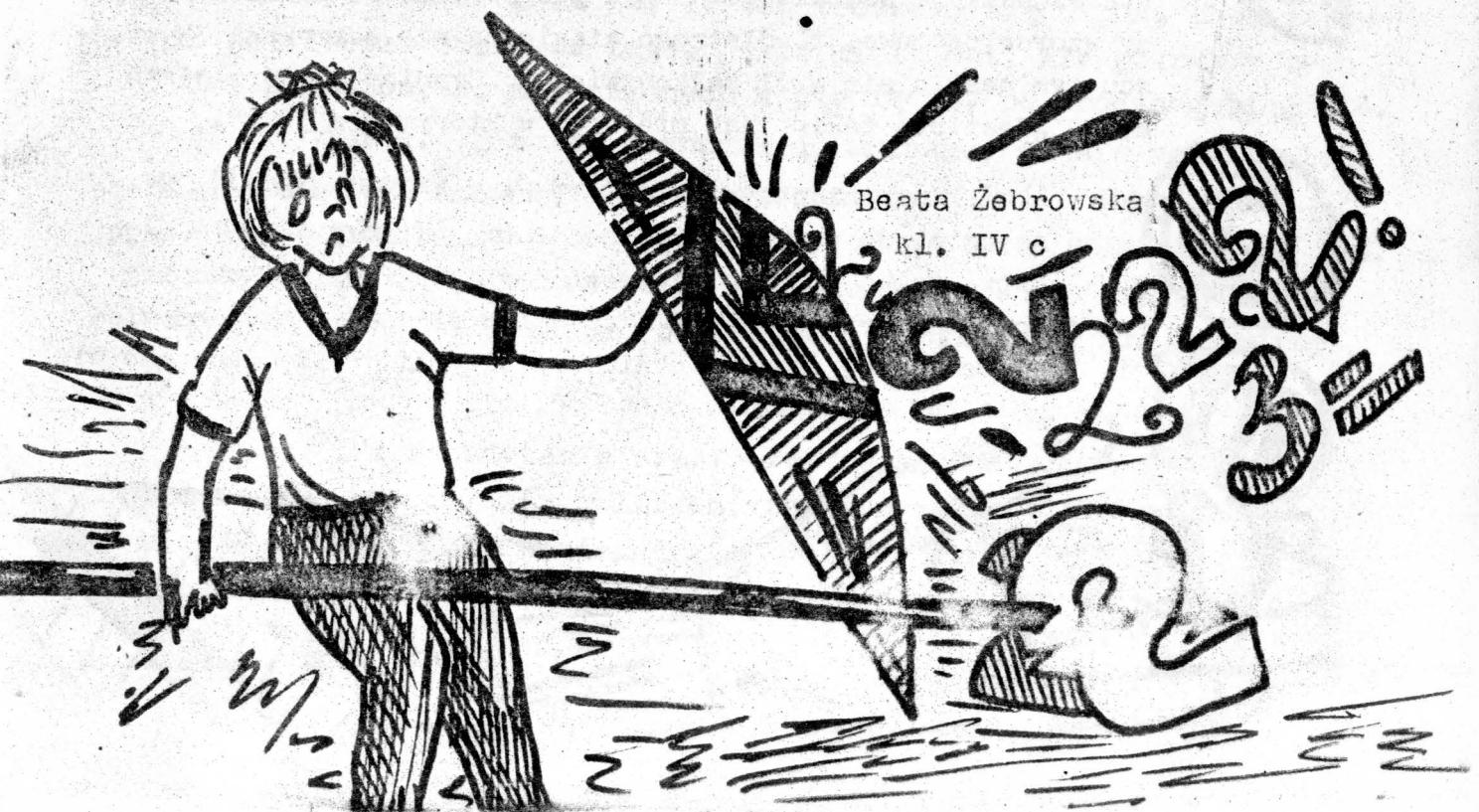
Jak wytłumaczyć, że to właśnie wczoraj zachorowała mama, a ty musisz przejąć jej obowiązki, że miałeś badania lekarskie, których nie sposób już odkładać itp.

Często spotykasz się tylko z podziwem dla twojej wyobraźni i biegniesz dalej. Tempo jest zawrotne. Co jakiś czas ktoś wypada na zakręcie. Są jednak szczęśliwcy, którzy zdyszani, zziębnięci zbliżają się do mety. To maturzyści. W tym oszalałym pędzie można zgubić swe ideały, nie znaleźć czasu na zastanowienie się nad dalszym życiem. Ów "światły cel" to często promocja do następnej klasy, matura. Czy rzeczywiście ludzie, którzy do niej przystępują są "dojrzałi" pod każdym względem? Przygotowani do życia w innych warunkach niż te szkolne, czy wiedzą co chcą osiągnąć?

Może "matura" powinna otrzymać jakiś inny synonim?

Musisz ją oczywiście otrzymać, zdajesz na studia, wytrwale dążysz do celu wyznaczonego w swych ambitnych planach.

No i co powiesz maturzysto!



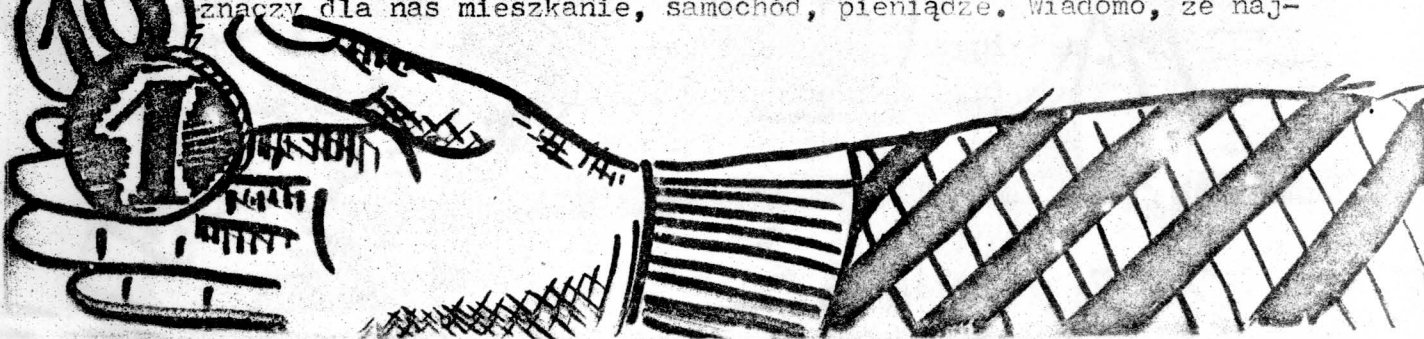
„ACH TA DZISIEJSZA MŁODZIEŻ...”

Będzie to wypowiedź o młodzi, o pracy, o pieniąd-
dach. Słowem o tym wszystkim, co napisać może młody człowiek,
zmobilizowany do tej twórczej pracy jednym, jedynym zdaniem:
„Ach ta dzisiejsza młodzież”. Wszystko zaczęło się od rozmowy
zasłyszanej przypadkiem w podmiejskim autobusie linii nr 10.

Jedna mama opowiadała drugiej mamie o swym synu,
który jakoby ukończywszy szkołę średnią, postanowił zatrzymać
się na tym stopniu edukacji. No i niby wszystko byłoby w po-
rządku, gdyby nie... No właśnie, gdyby nie sama postawa onej
mamy wobec syna. Chłopcu nie spieszyło się do opuszczenia do-
mowych pieleszy i ruszenia w świat w poszukiwaniu pracy. Pos-
tawa matki sugeruje, że z konsumpcyjnego sposobu życia syna
nie jest najwyraźniej zadowolona.

Jak to w końcu z nami jest? Czy naprawdę ta dzisie-
sza młodzież jest taka bezwartościowa, zwrócona wyłącznie w
stronę swoich potrzeb? Wydaje się, że ciągle narzekania na mło-
dzież weszło ludziom dorosłym w krew. Ileż razy słyszymy:
„Ta dzisiejsza młodzież to coś okropnego, za naszych czasów to...!”
To jacy właściwie mamy być? Dokładnie tacy jak nasi rodzice? To
starsi usiłują kształtować nasze postawy. Skoro od nich czerpie-
my wzorce osobowe, to dlaczego ciągle na nas narzekają? W miej-
scu tym nasuwa się myśl Nałkowskiej z „Granicy”, która pisze
m.in. „Jest się takim, jak miejscę, w którym się jest”.

Zmuszani jesteśmy do milczenia, choć słowa same się
pisną na usta, do przyznawania racji tym, którzy jej nie mają,
do kłamstwa tylko dlatego, że jesteśmy młodzi. Niech chociaż
raz dorośli spojrzą na świat oczyma ich dzieci; a będą zdumie-
ni, bo zobaczą to, czego się nie spodziewali; że życie wcale nie
znaczy dla nas mieszkanie, samochód, pieniądze. Wiadomo, że naj-



Łatwiej jest dołączyć się, nie wyężdżając umysłu, do opinii ogólnu, że młodzież to „obiboki”. Przecież tych, którzy płaczem, krzykiem, czy szantażem pragną zdobyć spodnie za 20 tyś. złotych, czy komputer za kilkaset jest naprawdę znaczna mniejszość.

Praca. Młodzi ludzie niejednokrotnie chcieliby wykonywać pracę, która będzie dawała im satysfakcję. Ile razy młody człowiek chce wykonywać zawód najlepiej jak umie. No i cóż, spotyka się z drwiącym uśmiechem ze strony starszych pracowników. Czy szacunku do pracy ma uczyć nas ten pan stojący z torbą i - - - - - ną butelek pod budką z piwem, czy może ta pani, która w czasie pracy robi sobie kilkogodzinne przerwy na kawę, lub wyskoczenie po zakupy, bo właśnie rzucili proszek?

Wręcz oburzyła mnie wypowiedź przeczytana w „Razem”, gdzie pewna pani pisze: „Dzisiejsza młodzież chce dużo pieniędzy”. Czy owa pani nie pomyliła się? Czy to aby na pewno tylko młodzież goni za pieniędzmi? Ta pogoń stała się niejako wykładnikiem naszego życia. W ilu rodzinach są ojcowie, którzy godzinami przesiadują w biurze, pracują jak zaprogramowani, gonią ostatkiem sił, byle tylko więcej zarobić. Zapewne wiele osób powie w tej chwili „Czy my to robimy dla siebie?” Jesteśmy bardzo wdzięczni naszym rodzicom za to, że tak troszczą się o nas, chcą zapewnić nam lepsze życie od tego, jakie mieli oni. Ale połowa z tych ludzi zagonionych, zapatrzonych w pieniądze, po drodze gubi gdzieś więź z rodziną. Później dochodzą do wniosku, że nie mogą znaleźć wspólnego języka z dziećmi, ale przecież znaleźli dobrobyt... Czy warto płacić taką cenę? Kiedy w końcu zastanowimy się nad tym, możemy dojść do gorzkich refleksji, że jest już za późno, aby wszystko cofnąć i pomyśleć o sprawach, które faktycznie powinny być treścią życia.

Na zakończenie przytoczę fragment wypowiedzi jednej z uczennic warszawskiego liceum, zamieszczonej w czasopiśmie młodzieżowym „Filipinka”: „jestem pełna sprzecznosci, często obojętna na sprawy innych, po prostu egoistka. Chciałabym zdo-

być wykształcenie i to uważam za główny cel życia. Z drugiej strony chciałabym jak najszybciej usamodzielnić się, mieć elegancko urządzone mieszkanie, samochód, pieniądze, choć wiem, że dobra materialne szczęścia nie zapewniają. Postanawiam to wszystko, co mi się we mnie nie podoba zmienić... Może tym razem nie ugrzęznę w pół drogi!... Może...

Domalewska Maria

Jest się takim, jak

Ja dzisiejsza
młodzież to coś
okropnego, za ma-
szych czasów to...



sie jest"

KONFRONTACJA MARZEŃ Z RZECZYWISTOŚCIĄ

Gdy z perspektywy czwartoklasistki spojrzę wstecz, często zastanawiam się, czy spełniły się moje marzenia o tej szkole[?] Moje pierwsze wrażenie związane z Liceum Ogólnokształcącym nie było zbyt przyjemne. Kiedy przechodziłam obok gmachu liceum, sprawiał on wrażenie bardzo ponurego. Wydawało mi się, że nigdy nie chciałabym uczyć się w tej szkole. W siódmej i ósmej klasie często miałam okazję bywać w gmachu liceum, ponieważ brałam udział w rozgrywkach piłki siatkowej, a mecze odbywały się właśnie tutaj. Muszę przyznać, że wtedy uczniowie Liceum Ogólnokształcącego zaimponowali mi. Słyszałam wiele o tym, że szkoła ta stawia ogromne wymagania swim wychowankom. Jednak wesołe twarze licealistów przekonały mnie, że nauka w tej szkole wcale nie jest tak straszna, jak się o tym mówi.

Po ukończeniu szkoły podstawowej pomyślnie zdałam egzaminy i zostałam uczennicą tego liceum. Kiedy we wrześniu 1983 roku jako pierwszoklasistka przekroczyłam progi tej szkoły, zrozumiałam, że nie tak wyobrażałam sobie liceum, do którego miałam uczęszczać przez cztery lata. Wiedziałam, że nauka tutaj nie będzie łatwa, ale że aż tak trudna, że taki ogrom obowiązków? Już w pierwszych dniach września okazało się, że każdy z profesorów stawia wysokie wymagania. Zastanawiałam się, jak to zrobić, aby móc przygotować się do każdej lekcji? Doszłam z tym pytaniem do klasy czwartej. Jako maturzystka mogę stwierdzić, że wielu profesorów nie potrafi rozbudzić u uczniów zainteresowania swoim przedmiotem. Nie da się ukryć, że często zamy się ze strachu przed dwóją, bez żadnej motywacji. Z perspektywy

prawie czterech lat spędzonych w tej szkole muszę przyznać, że atmosfera, jaka w niej panuje, nie sprzyja pracy i nauce dającej efekty. Moich oczekiwań nie spełniła także klasa, do której trafiłam. Wydawało mi się, że większość koleżanek i kolegów znalazła się w niej przypadkowo. Moja klasa nie stworzyła zżytego kolektywu. Co jeszcze dziwi mnie w tej szkole? Jest wielu uczniów, którzy osiągają wysokie wyniki w nauce dzięki swej wytrwałości, systematyczności, a przede wszystkim pracowitości. Nie ma w tym nic hańbiącego, wręcz przeciwnie; powód do dumy. Tymczasem społeczność szkolna osoby takie nazywa obraźliwie „kujonami”. Jest to wyraz lekceważenia pracy innych, pomniejszania ich osiągnięć, a może zazdrość o sukcesy? Muszę się przyznać także do tego, że liceum nie spełniło moich oczekiwań związanych z życiem kulturalnym w szkole, z rozrywkami po lekcjach. Często się mówi: „Nie samym chlebem żyje człowiek”. Tak samo uczeń żyje nie tylko nauką. Spodziewałam się, że w naszej szkole będzie się organizować więcej wycieczek, że znajdzie się w niej miejsce na rywalizację między klasami, np. w nauce, że szkoła będzie tętnić życiem także po południu. Jeśli tego nie ma, to nie jest to z pewnością winą profesorów, lecz uczniów, którzy sami powinni wystąpić z inicjatywą jakiejś imprezy rozrywkowej. Najczęściej jednak uczniowie po zajęciach umykają do domu, tłumacząc się brakiem czasu. Nie można też pominąć faktu, że niektórzy bezczelnie oszukują profesora, a na tym cierpią później inni, ponieważ profesor traci zaufanie do całej klasy.

Tak więc muszę stwierdzić, że nieco inaczej wyobrażałam sobie mój czteroletni pobyt w tym liceum. Ale, czy

istnieją gdziekolwiek idealne szkoły, idealni nauczyciele, idealni uczniowie! Chyba każdy przyzna mi rację, że nie, chociaż Liceum Ogólnokształcące nie było szkołą, którą sobie wymarzyłam, to jednak uważam, że dobrze przygotowało mnie do matury i na studia. Jestem pewna, że kiedy my, czwartoklasiści zakończymy ten ostatni rok szkolny, z żalem opuszczę mury tej szkoły.





Specjalista od wszystkiego

Co roku tysiące absolwentów liceów ogólnokształcących w Polsce stawia sobie pytanie, co dalej robić?

Jedni z nich składają podania na uniwersytety, politechniki, akademie, czy też na dwuletnie studia pomaturalne, inni poszukują pracy. Tych ostatnich jest chyba najwięcej. Pracy poszukują nie tylko ci, którzy zaraz po maturze zdecydowali, że nie będą się dalej uczyć, ale i ci, co niestety nie otrzymali upragnionego indeksu.

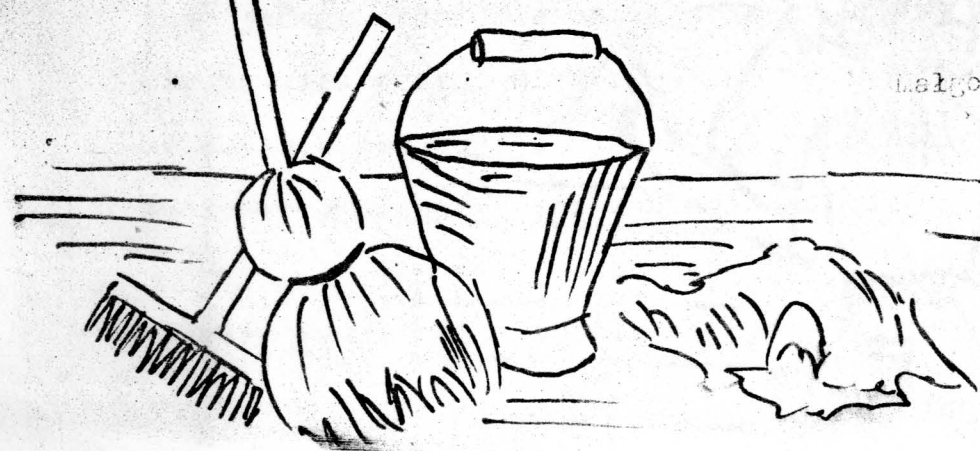
Jakie są możliwości zatrudnienia byłego ucznia liceum ogólnokształcącego, obecnie człowieka bez zawodu?

Niestety, gorzka jest prawda.

Licealista, który uczył się wszystkiego, raptem nie wie co naprawdę umie i co go interesuje. Propozycje pracy są niezbyt ciekawe i nieatrakcyjne. Chłopcy podejmują raczej jakąś pracę fizyczną, która daje im niezłe zarobki. W gorszej sytuacji są dziewczyny, które wyobrażały sobie inaczej rzeczywistość pomaturalną. Obejmują one najczęściej posady świetlicowych, sekretarek czy też sprzedawczyń w kioskach. Inne po prostu siedzą w domu. Jeżeli mają ku temu możliwości uczą się języków obcych i myślą o następnych egzaminach wstępnych na studia.

Jednak znaczna część tych dziewczyn trafia do większych szkół, w których brak jest nauczycieli wykwalifikowanych. Chętnie są one widziane jako początkujące nauczycielki, którym można przydzielić każdy przedmiot. Tak więc uczą one jednocześnie i matematyki i języka polskiego. Muszą być po prostu wszechstronnie wykształcone, aby wyklądać tak ważne przedmioty.

Halgorzata Rogowska



P O R O Z M A W I A J M Y M A T U R Z Y S T O !

Masz za sobą większą część roku. Emocje studniówki minęły. Czas mknie naprzód i przybliża ci tę ważną datę.

Jaką?

Dlaczego dziewczęta z klas I, II i III dłużej zatrzymują na tobie wzrok ?

Dlaczego młodzi koledzy patrzą na ciebie z podziwem ?

A ty ? Może czujesz się trochę zażenowany tym powszechnym zainteresowaniem, ale jednocześnie jesteś dumny, że tylu znajomych cię podziwia. Próżność ? Może też, ale nie tylko. Przecież każdy człowiek oczekuje od innych uznania, szacunku, aprobaty. Dlaczego te oczekiwania maskujesz lekceważącym machnięciem ręki, wzruszeniem ramion, czy słowami: "nie zależy mi" ... ?

Są sprawy, na których człowiekowi zależy, czy się do tego przyznaje czy nie. To też ludzkie. Jedną z takich spraw jest matura.

Tak, tak wiem - jakoś to będzie ... Co się martwić ? Los ?

Szczęście ! Ściąga ! Podpowiedź ! Plecy !

Oczywiście jeżeli taka ufność dodaje ci pewności siebie, wierz we wszystko razem i w każdą rzecz osobno. Potrzebne jest ci to przekonanie w pomyślność.

Jednak /moim skromnym zdaniem/ wypada zrobić coś dla siebie. Przecież jesteś dorosłym posiadaczem Dowodu Osobistego i nie możesz pozwolić na to by ważny fakt w twoim życiorysie był dziełem przypadku.

Nie, nikt cię nie namawia na bezmyślne kucie. Jednak trzeba i należy powtórzyć cały materiał z przedmiotów maturalnego. Jeżeli dobrze prowadziłeś notatki podstawę wiadomości masz w zeszycie. Poczytaj również podręcznik, ale wzbogać informacje ze źródeł literackich. A może stać cię na własne oceny, sądy i wnioski na podstawie lektury ?

Równie ważny jest sposób przekazywania informacji. Logiczna konstrukcja, spokojny, rzeczowy tok wypowiedzi gwarantuje właściwą ocenę.

Dobrze, dobrze a stres, nerwy, trema i pospolity strach to nic ?

To dużo. Stanowczo za dużo. Wiadomo, że ile lęku o tyle niższa ocena.

Jak się uwolnić od peźniowskiego strachu ?



Trenować !

Na każdej lekcji /co dnia ich mniej/ trenować dojrzałe odpowiedzi. Tam przed komisją należy myśleć nad właściwą wypowiedzią a nie nad tym jak się twarzowo denarwować.

Nie wolno jest myśleć o strachu i tremie.

Każdy egzamin jest sprawdzianem tego co umiemy, co w nas pozytywne. Fakt, iż doszedłeś do matury już jest sukcesem, teraz należy po prostu zdać.

Przecież nie zawiedziesz koleżanek, kolegów, rodziców, nauczycieli i i i

Przecież każdy egzamin to szansa udowodnienia światu kim jesteś ...

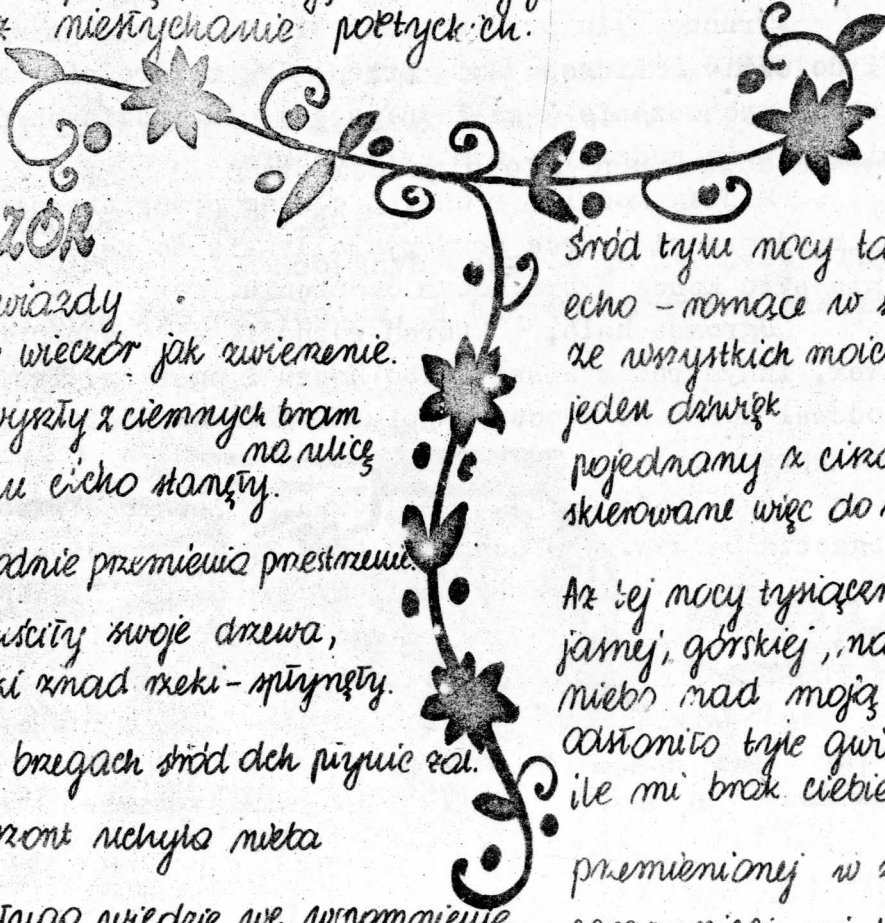
A kim jesteś ???



Wkręgu liryki

Każdy z nas spotyka się w klasie trzeciej z Julianem Przybosiem - poetą awangardy krakowskiej. Poznajemy wówczas mistrzostwo jego warsztatu poetyckiego - perfekcyjne zastosowanie elipsy, umiejętną kondensację słowami. Pozostaje nam przekonanie, że Przybosi to poeta przedziwny i niezrozumiały. Tutaj chciałabym przekonać wszystkich, że jest on poetą wszechstronnym. W jego dorobku znajdują się także wiersze liryckie, narracyjne, które zapewne lepiej przemówią do Ciebie, drogi czytelniku. Przeczytaj!

Oto Przybosi, jego liryckie refleksje i rozmyślenia. Zwróć, proszę, uwagę na oryginalność metafor - prostych a przecież niesłychanie poetyckich.



WIECZÓR

Te same gwiazdy
wyszreptały wieczór jak zwierzenie.
Latarnie wyszły z ciemnych bram
i w powietrzu echa stanęły.
Chmrok tagodnie przemieniło prętem.
Ogrody opuściły swoje drzewa,
żadne domki zmad ręki - mityngi.
W miskach brzegach stród dech porywie eol.
Tyłko horyzont uchyła nieba
kniezycem
i droga drugo wiedzie we wspomnienie.
A twoje dźwięki wciąż między nami dal.

ŚROD NOC Pamięci E.M.

Śród tyłu nocy taitem bezwiednie
echo - romaze w słowa:
ze wszystkich moich zapomniałych
jeden dźwięk
pojednamy z cing-
skierowane więc do mnie tyłko i ode mnie!
A z tej nocy tylniej i pierwej,
jamej, górskiej, nadmiernej,
nieboś nad moją głową
odstomito tyje gwiazd wnieświata,
ile mi brak ciebie - jednej,
przemienionej w ziemię,
czomaz miszej mi bliższą.
Więc przemienię ją dla zrywek wogrod
w kuratach.

Z perspektywy czasu i przestrzeni

Wakacje dla absolwentów klas trzecich zapowiadały się nieciekawie. OHP - cóż to za katorga!

Jak można pracować w czasie przeznaczonym na odpoczynek, dlaczego po całorocznym wysiłku, następny? Okazało się, że można.

Po przybyciu do Lipska n/Wisłą wszyscy / a byli tam ludzie z całej Polski / dziwili się jak można traktować OHP jako obowiązek?

Mówili: "toż to fajna impreza, można wypocząć i zarobić na drugi miesiąc wakacji na własną rękę". Nie wierzyliśmy. Stwierdzenia te kwitowaliśmy gryzącą ironią.

Trudno było przystosować się do wczesnego wstawania i do ósmiogodzinnego dnia pracy. Jak zazdrościliśmy "małolatom" wychodzenia z zakładu po sześciu godzinach pracy, wcześniej o dwie godziny - tym było dobrze.

Mijały godziny i dni. Z czasem praca stawała się niemal przyjemnością. Ręce przyzwyczały się do zajęć, a rozmowom nie było końca w tym nowym otoczeniu.

Ogromna hala, w której roznosił się zapach raz truskawek, innym razem wiśni, albo kopru i ogórków. Taśmociąg podawał kolorowe owoce, najpiękniejsze wydawały się prosić o spróbowanie.

No i nasza ferajna rozgadana, roześmiana wśród tego bogactwa owoców. Oprócz tego typu przyjemności były także inne. Prawie codziennie mieliśmy dyskoteki, niezapomniany był Konkurs Tańca Towarzyskiego /nieco prymitywne warunki, bo było to na boisku pod masztem/, wyszło wspaniale. Pochwałę się I miejscem wśród tańczących - splendor dla Łomży. Nie, nie summa go zdobyłam, dobry partner to po-
Towa sukcesu. A Tomek x IV to uroczy chłopak...

Poznaliśmy wielu nowych ciekawych ludzi w naszym wieku i starszych. Mieliśmy interesujące wycieczki, między innymi do Czarnolasu " w goście do Jana Kochanowskiego " na konkurs wiedzy o autorze pieśni, gdzie nasza koleżanka Małgosia Ch. zajęła pierwszą pozycję - brawo Łomża.

Gdyby nie OHP to nigdy bym się nie wybrała do Kazimierza n/Wisłą, co za piękny krajobraz, jakie oryginalne usytuowanie, no i miasto bez bloków, uwierzysz?

Między dziewczętami i chłopcami potworzyły się przyjaźnie, które trwają do dzisiaj, jeszcze teraz wzajemna wymiana listów, myśli a może uczuć dowodzi, że można przyjemnie przeżyć wakacje, a jednocześnie pomóc sobie /finansowo/ i zakładom w okresie urlopowym.

Nie jedna z nas wyjeżdżała z OHP w Lipsku z łezką w oku. "Och, jakbym popracowała jeszcze miesiąc". Takie życzenie mieli także chłopcy, ale oni byli realistami, uważali, że realizacji życzeń trzeba pomóc i jeszcze raz wrócili do Lipska...

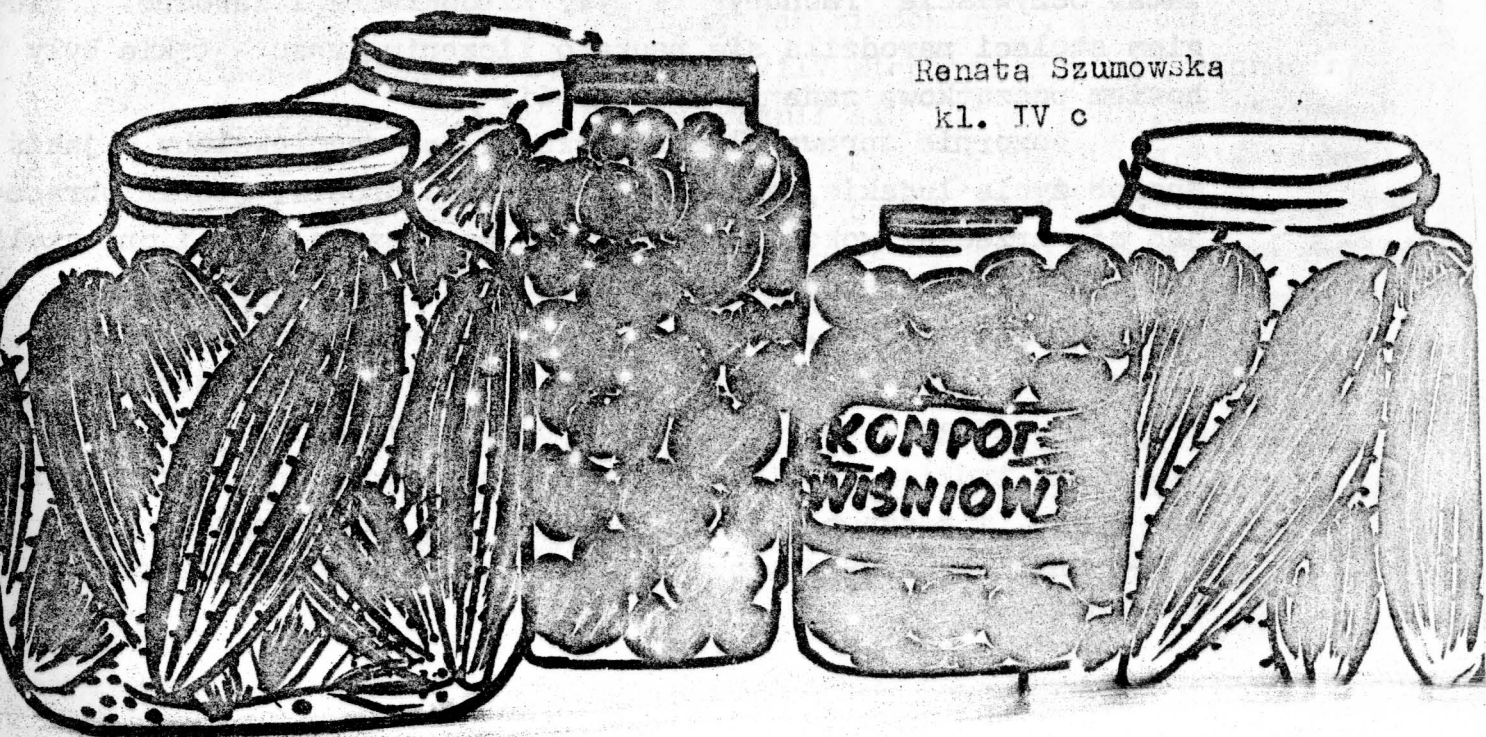
Już ten fakt świadczy, że OHP to praca, wypoczynek i rozrywka dla młodego człowieka.

Tym, którzy stoją przed problemem - jechać czy nie na OHP? podpowiadał:

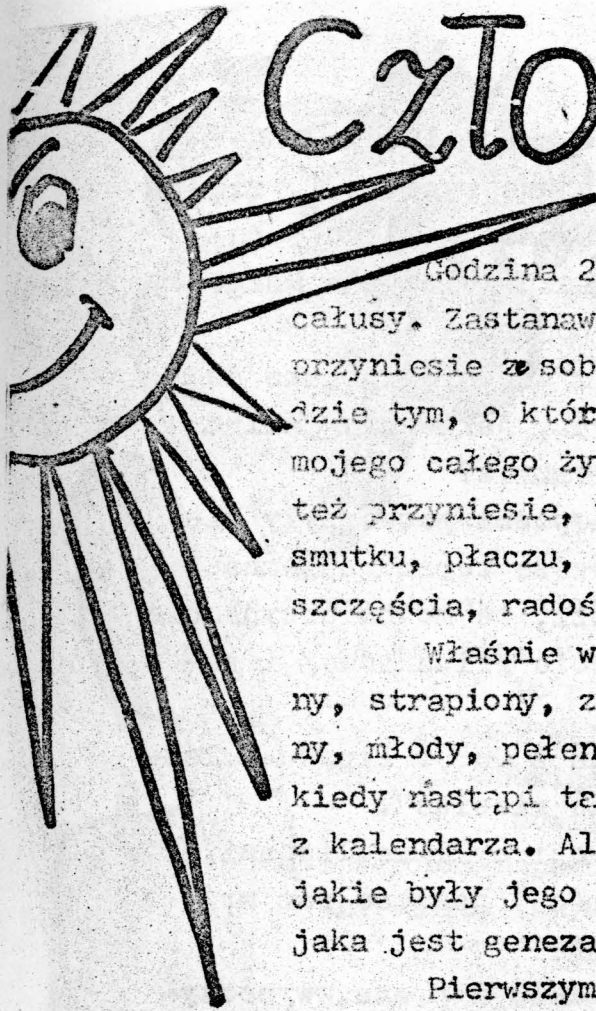
W dobranym zespole praca jest przyjemnością, pieniądze się przydadzą, a takiej rozrywki nie znajdziesz nigdzie.

Renata Szumowska

kl. IV c



-22- Człowiek i czas



Godzina 24:00-"sypią się" życzenia, miłe słowa, uściski, całusy. Zastanawiamy się jaki ten przychodzący rok będzie.² Czy przyniesie z sobą więcej szczęścia niż ten, który mija? Czy będzie tym, o którym powiemy: "Wiesz to był najszczęśliwszy rok mojego całego życia".² Tak zawsze zastanawiamy się nad tym co też przyniesie, w co będzie obfitował: w dni pełne cierpienia, smutku, płaczu, niespełnionych marzeń i snów, czy też w dni szczęścia, radości.

Właśnie wtedy ze środy na czwartek odszedł stary, zmęczony, strapiony, z długą siwą brodą rok, a jego miejsce zajął piękny, młody, pełen sił, werwy, energii młodzieniec. Skąd wiemy kiedy nastąpi ta zmiana ról?. Odpowiedź jest niezwykle prosta; z kalendarza. Ale czy ktoś próbował dociec jak powstał kalendarz, jakie były jego początki, dokąd sięgają korzenie jego historii, jaka jest geneza jego nazwy?

Pierwszym kalendarzem była sama natura. Odkąd społeczność ludzka potrzebowała "rachuby" czasu, a musiało to być jak się domyślamy wiele tysięcy lat temu, zaczęto myśleć nad czymś co by uregulowało życie ludzkie. Z pomocą przyszła im sama natura; regularne następstwo dni i nocy, nowin i pełni księżyca, pór roku. Liczono więc upływający czas na "wschody słońca" - czyli upływające doby, "ra nowie" - czyli miesiące, "na wiosnę" - czyli lata. Oczywiście "rachuby" te były niedokładne i zawodne. Z biegiem stuleci narodziła się nauka o liczeniu czasu - takie były bowiem początkowe zadania astronomii.

Pozornie sprawa ułożenia czegoś, co regulowałoby w jakiś sposób życie ludzkie, była dla astronomów prosta. Ziemia obracając się przeciwko wokół swej osi daje następstwo nocy i dni czyli doby. Księżyc okrążając Ziemię ukazuje kolejno wszystkie swe kwadry dając miesiąc. Ziemia obiega słońce niosąc wiosny, lata, jesienie i zimy. Do tego naturalnego porządku Babilończycy i Żydzi wierząc w kabalistyczną moc cyfry 7, dodali sztucznie stworzony tydzień, ułatwiając sobie obliczanie mniejszych odcinków czasu. Tak zdawałoby się, że jest już ten "czasomierz", który można wprowadzić w życie, lecz był to wniosek pozornie twierdzący.

Otóż Ziemia "zużywa" na swą drogę dookoła Słońca 365 dni 5 godzin 48 minut i 46,08 sekundy. Księżyc zaś obiega Ziemię w 29,5306 dnia. Astronomiczny rok liczyłby więc 12,3683 miesięcy. A wszystkie te minuty, sekundy nie nadają się przecież do zwykłego, codziennego liczenia czasu. I cóż znów astronomowie stali przed wielką górą problemów, kwestii do rozstrzygnięcia. Powiecie może, że są to tylko chwile, których można nie brać pod uwagę. Tak, ale właśnie wszystkie trudności w dziejach kalendarza wynikały z takiej właśnie lekkomyślności.

Starożytny Wschód wprowadził kalendarz księżycowy. Miesiąc zawierał się między dwiema kolejnymi jednakowymi fazami Księżyca. Było to około 29,5 dnia. Rok składał się więc z 354 dni rozbitych na 12 miesięcy po 29 i 30 dni na przemian. W stosunku do "prawdziwego" astronomicznego roku ów "śpieszył się" o około 11 dni. Wobec tego kapłani co kilka lat dodawali jeden miesiąc dodatkowy "nad program". Początek każdego miesiąca, czyli każde ukazanie się Księżyca po nowiu, był uroczystie ogłaszany podczas specjalnych uroczystości religijnych.

Starożytność europejska zaś operowała rokiem słonecznym. Miał on po prostu 365 dni, a więc "urywał" co roku 5 godzin 48 minut i 46 sekund. Ogłoszenie początku miesiąca nazywało się calendae /od słowa calēwołam/. Stąd też powstała nazwa kalendarz.

Żydzi i Chińczycy posługiwali się rokiem słoneczno-księżycowym. Był on znacznie dokładniejszy, ale obliczanie czasu wymagało nie lada jakiej wiedzy, gdyż było ^{czasomierze}ogromnie skomplikowane.

I cóż z sobą niosły tak niedokładne, nie biorące pod uwagę zdawałoby się kilka chwil? Niepoprawiony rok słoneczny w czasach Juliusza Cezara różnił się już od roku "prawdziwego" o 80 dni w 46 roku przed naszą erą, więc Cezar polecił znakomitemu astronomowi Sozygenesowi dokonanie reformy kalendarza. Tak powstał, przyjęty przez świat chrześcijański - kalendarz juliański. Zwykły rok miał w nim 365 dni, a co czwarty "przestępny" - 366. "Spóźnienie" zostało zredukowane do 11 minut na rok. "Nadprogramowy" dzień powstał w ciągu 130 lat. Na jakiś czas zapanał kalendarzowy spokój. Ale w 1582 roku "spóźnienie" wynosiło jednak już około 10 dni. Sprawą zreformowania kalendarza zajął się tym razem Papież Grzegorz XIII, który odwołał się do

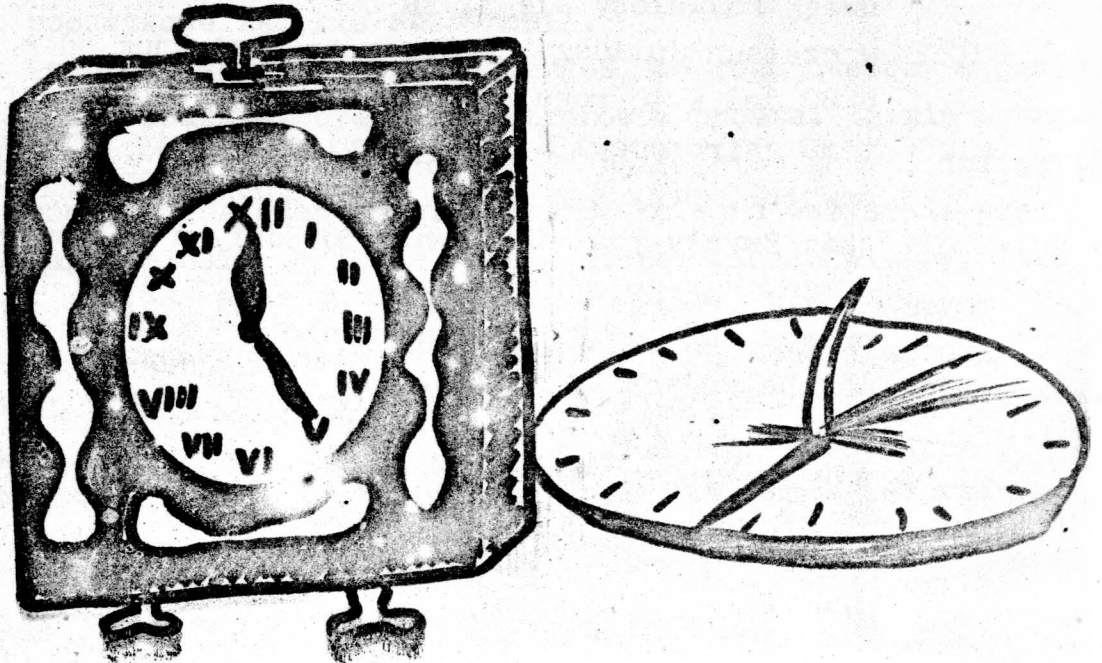
astronoma - uczonego Liliusa. Opracował on kalendarz gregoriański. Należałoby tutaj wspomnieć, że wśród współpracowników Liliusa poczesne miejsce zajął wybitny polski matematyk, astronom i teolog - Marcin z Olkusza.

Z czasem "nadrobionym" od okresu poprzedniej reformy postąpiono nad wyraz bezceremonialnie. Z roku 1582 wykreślono dni od 5 do 14 października. Na przyszłość natomiast ustalono, że rok zwykły ma 365 dni, przestępny zaś pozostaje nadal co cztery lata 366-dniowy, z tym jednakże, aby spośród lat wyrażających się w pełnych setkach uznać za przestępne tylko te, które dają się podzielić przez 400. Tak więc po reformie przestępny rok 1600, natomiast lata 1700, 1800, 1900 były zwyczajne, chociaż co czwarte powinny być przestępne. Spóźnienie spadło więc do 24,36 sekundy na rok, jeden "nadprogramowy" dzień rodzi się w ciągu 3300 lat. Rok 1582 nazwano annus conectionis - rokiem poprawienia kalendarza. Rokrocznie "spóźniamy się" o owe nie-szczęsne 24,36 sekundy.

Zdawałoby się pozornie błaha sprawa, a jednak przysporzyła pokoleniom więcej trosk, kwestii do myślenia i zmarszczek na czole. Ileż to kosztowało ludzkość wypalczenie kalendarza, który miał ulepszyć ich życie. I cóż ^{nawet} ~~nawet~~ tylu wysiłków nie jest on idealny, całkowicie zgodny z naturą.

Zródka:

Praca zbiorowa; Kto, kiedy, dlaczego? pod redakcją Jadwigi Nacewicz wydana przez Państwowe Wydawnictwo "Iskry" w Warszawie w 1956 roku. Artykuł A. Pawłowskiej Jaki był pierwszy kalendarz.



Tego jeszcze nie było!

Sylwester to dzień niezwykle uroczysty, oczekiwany z niecierpliwością zarówno przez starszych jak i młodszych.

W tym roku po raz pierwszy miałam okazję spędzić sylwestrowe przedpołudnie w murach naszego liceum. Muszę przyznać, że nie bardzo wierzyłam w to, że będzie to tak miły dzień.

Tak jak zawsze wbiegłam zdyszana do boku. W mgnieniu oka zmieniłam obuwie. Wchodząc na korytarz byłam zafascynowana różnorodnymi i kolorowymi dekoracjami, które bardziej podkreślały specyfikę tego dnia. Pierwsza lekcja podobnie jak pozostałe minęła bardzo spokojnie i bez żadnych stresów. Nastrój na zajęciach pogłębiły szczere i serdeczne życzenia składane przez nas kadrze pedagogicznej i odwrotnie. Sylwestrowy dzień wzbogacały imprezy organizowane przez nas na trzech półgodzinnych przerwach. Konkurs na Stary i Nowy Rok zgromadził w auli niemalże całą młodzież naszej szkoły oraz kadrę pedagogiczną reprezentowaną przez pana dyrektora i nielicznych profesorów. Tu swoją pomysłowością odznaczyła się klasa III "e", która moim zdaniem w sposób humorystyczny przedstawiła Stary i Nowy Rok. Według mnie pierwsze miejsce, które otrzymała było zasłużone. Tak jak przystało na Nowy Rok i u nas nie zabrakło szopki noworocznej. Niestety dwie klasy spośród dwudziestu czterech zdobyło się na śmiałą krytykę stosunków panujących w szkole. Tutaj laury znowu zebrała klasa III "e", gdyż ich szopka była bardziej pomysłowa, a wykonanie rekwizytów do niej wymagało dużego nakładu pracy. Wydawałoby się, że nasi pedagodzy wychodzili z założenia "prawdziwa cnota krytyk się nie boi". Świadczyły o tym szczere uśmiechy na ich twarzach bez odrobiny złości. Te dwa przedstawienia narobiły nam apetytu na kabaret II "c". Niestety nasze oko nie ujrzało go z niewiadomych przyczyn.

W tym dniu pomyśleliśmy o sierotach z Domu Dziecka. Pieniądze uzyskane na aukcji, która odbyła się na trzeciej, długiej przerwie pozwolą nam na zakup upominków dla nich.

Z perspektywy minionego dnia stwierdzam, że stary rok zakończyliśmy wesoło oby w nowym roku 1987 uśmiech nie zniknął z naszej twarzy.

KLUCZ DO MARZEŃ

Każdy z nas marzy, ma marzenia wielkie i małe.

Powiedziała mi kiedyś koleżanka: "Co to za marzenie, które się spełnia?" Większość z nas wychodzi z podobnego założenia i nie stara się o realizację marzeń.

Ktoś inny mi powiedział, że każdy z nas żyje jakby w dwóch światach: jeden to świat marzeń, drugi - rzeczywisty i najczęściej one nigdy się nie łączą.

Jest w tych słowach dużo prawdy, uważam jednak, że można pomóc sobie w urzeczywistnieniu choć części marzeń.

Jeżeli ktoś z nas marzy o jakimś zawodzie, oczywistym jest, że musi kształcić się w tym kierunku i głównie od niego zależy czy osiągnie cel, czy nie. Jeżeli wytrwale dąży do niego, wymarzony zawód przestanie być marzeniem, a stanie się rzeczywistością (choć bywa, że nie zawsze - los bowiem płata różne figle).

Chcę teraz zwrócić uwagę na inne marzenia, których realizacja nie musi być tak odległa w czasie, na te dotyczące bardziej szkolnego podwórka, bo takie w naszym gronie, chyba najbardziej nas interesują. Jeżeli chodzi o klasę mam na myśli np. wspólny wyjazd gdzieś w czasie ferii lub wakacji, czy też zorganizowanie jakiejś imprezy. Denerwują mnie osoby, które gdy poda się jakąś propozycję, wynajdują zaraz szereg przeszkód jej realizacji, albo gorzej - nie podają przeszkód, a z góry zakładają, że ta sprawa na pewno nie dojdzie do skutku albo się nie uda. Wiem, że z drugiej strony nie należy być aż tak wielkim optymistą by stwierdzać, bez dokładnego rozeznania, że propozycja z całą pewnością jest do zrealizowania bez przeszkód. Trzeba po prostu na rzecz patrzeć realnie i przystąpić do niej z zapałem, zaangażowaniem, wiarą w siebie i innych. Jeżeli wówczas, mimo to, coś nie wyjdzie jak należy - to trudno. Porażki są potrzebne w życiu równie jak sukcesy, wzbogacają nas o nowe doświadczenia. Należy jednak próbować działać, a nie czekać z założonymi rękami z myślą, że inni to zrobią.

Jakże często spotykamy się z takim faktem w szkole, że gdy należy coś zorganizować jeden ogląda się na drugiego i w rzeczywistości nie ma chętnych. Najczęściej sprawę biorą w swe ręce "przymusi o ochotnicy", nie zawsze ci, którzy są w tej dziedzinie najlepsi. Nasuwa się więc pytanie - dlaczego tak jest? Wydaje mi się, że kierujemy się trochę wygodnictwem wychodząc z założenia: nie brać dodatkowych prac, przecież dosyć jest nauki. Istnieje też czasem obawa, że się nie sprostą podjętemu zadaniu, a czasem brak odwagi. Wielu obawia się krytycznych ocen swoich działań. Takim osobom jest ciężko. Im trzeba wybaczyć, że nie podejmują się wykonania jakiegoś zadania, gdyż sam strach często może sprawić, że pomimo doskonałego wcześniejszego przygotowania, mogą zawiść oczekiwania. Gorzej gdy ktoś uchyla się od roboty kierując się zwykłym wygodnictwem.

Każdy z nas, przekraczając mury tej szkoły, miał na pewno swoje wyobrażenia o kolegach i przyszłej klasie. Często te marzenia nie pokryły się z rzeczywistością, ale czy zrobiliśmy coś sami, by klasa choć trochę stała się tą z naszych marzeń? Nauczyliśmy się tylko narzekać i stwierdzać, że jesteśmy niezgrani. Bardzo rzadko zdarzyło się sobie sprawę, że przecież należymy do tej klasy i za wszystko, co się w niej dzieje, każdy z nas ponosi pewną odpowiedzialność.

Potrafiśmy krytykować i oceniać innych, rzadko myśląc o tym, że przez innych też jesteśmy oceniani.

Pamiętaj, że: "Świat jest dla Ciebie, ale i Ty jesteś dla świata, a więc nie tylko brać, musisz także dawać z siebie. Masz prawo pytać jaki jest ten świat. Ale musisz znać odpowiedź na pytanie - jakim człowiekiem chcę być w świecie, do którego należę? Widzieć przed sobą jest łatwiej niż widzieć w sobie."

Dobrze jest żyć na "luzie", ale nie każdy tak potrafi. Dobrze być takim, który stara się robić to co do niego należy jak najlepiej, a gdy coś mu się nie uda nie przeżywa, nie rozpacza, a jeżeli już, to potrafi szybko się z tego otrząsnąć. Potrafi powiedzieć sobie: popełniłem jakiś błąd i pomyśleć - trudno, następnym razem będzie lepiej. Dobrze takiemu, kto nie załamuje się szeregiem niepowodzeń, nie jest wiecznie spięty, nie czuje strachu i obawy przed otoczeniem, nie myśli nieustannie - co inni o mnie powiedzą, potrafi w każdej sytuacji być sobą.

Nie każdy nie każdy tak potrafi, a warto mieć coś z takich osób.

Wracając do naszych marzeń - wyjdźmy im naprzeciw. Bądźmy aktywniejsi, przyczynmy się do osiągnięcia wspólnych pragnień, wówczas nam z innymi będzie lepiej i innym z nami również. Myślę, że wystarczy trochę chęci, inicjatywy, zaangażowania by np. wakacyjny wyjazd z przyjaciółmi na Mazury mógł być zrealizowany. Bądźmy przyjaźnie nastawieni do życia, róbmy wszystko z uśmiechem, a wówczas będzie nam łatwiej iść przez życie. Do tego dochodzi jeszcze bardzo ważna rzecz - nie możemy być sami, musimy mieć oparcie w drugim człowieku. Przyjaźń w naszym życiu jest ogromnie ważna.

Beata Teśluk - kl. III "b"

... jeden ogląda się na drugiego
i w rzeczywistości nie ma chętnych.



nie zjadajmy się... Dobrze?

Okres świąteczny i Sylwester, ciepła atmosfera rodzinna surzyja temu, że wszyscy jesteśmy dla siebie serdeczni i uprzejmi, chętniej ofiarujemy komuś uśmiech. Ale to tylko święta tak nas nastrajają.

A jacy jesteśmy na co dzień? Najczęściej zajęci swoimi sprawami, "z nosem w książkach" lub "z głową w chmurach", a w każdym razie dalecy od otaczającej nas rzeczywistości. Wystarczy, że ktoś "ściągnie nas z tych obłoków na ziemię" i odezwie się nie w poję, np.: siostra poprosi o zrobienie zadania z matematyki w chwili, gdy oglądamy niezwykle emocjonujący film albo starsza pani zwróci się o pomoc w niesieniu ciężkiej torby, gdy my tymczasem śpieszymy się na spotkanie, a już pryska nasz dobry humor, zdenerwowanie i gniew "bierze w nas górę".

Odbija się to najczęściej na naszych znajomych, którzy zazwyczaj wtedy słyszą: "To wszystko przez ciebie", "Ty nigdy nic nie rozumiesz", "Daj mi spokój", "Odczep się" itp. Trzeba jednak pamiętać, że im więcej wyrzuci się z siebie gorzkich słów, tym trudniej je później odwołać, a jak mówi przysłowie arabskie: "Złe słowo nie wypowiedziane jest twoim niewolnikiem, wypowiedziane staje się twoim panem". Często trudno jest powstrzymać się od takiego "wybuchu złości", ale o ileż sympatyczniejsze byłoby życie, gdybyśmy byli uprzejmi dla siebie nawzajem nie tylko od święta.

Z dzieciństwa wnosimy wrażenie, że grzeczność to sztuczność, sztywność i straszna nuda. Rzeczywiście, nadmiar grzeczności nudzi, drażni, a często prowadzi do śmieszności. Ale naturalna grzeczność jest głównym elementem współżycia z innymi. Podobnie uważał Sędzia w "Panu Tadeuszu":

"Grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą.

Niełatwą, bo nie na tem kończy się, jak nogą

Zręcznie wierzgnać, z uśmiechem witać lada kogo,

Bo taka grzeczność modna zda mi się kupiecka,

Ale nie staropolska, ani też szlachecka.

Grzeczność wszystkim należy, lecz każdemu inna,
Bo nie jest bez grzeczności i miłość dziecinna,
I wzgląd męża dla żony przy ludziach, i pana
Dla sług swoich, a w każdej jest pewna odmiana.
Trzeba się długo uczyć, ażeby nie zbłądzić
I każdemu powinna uczciwość wyrządzić".

I jeszcze jedno: to, co ułatwia nam kontakty międzyludzkie to
serdeczny uśmiech, Uśmiech zawsze i mimo wszystko. On ułatwia życiową
drogę i łagodzi jej ostre zakręty. A więc uśmiechnij się!



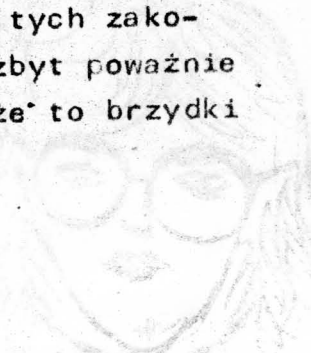
RODZICE I DZIECI - ŹRÓDŁA KONFLIKTÓW

Układy między dziećmi a rodzicami zmieniają się z upływem lat. Wiele zależy od wychowania i od tego jak rodzice traktują swoje dzieci od lat najmłodszych. Jeżeli postępują mądrze to i konfliktów mniej i nie są one zbyt ostre. Jeżeli jednak dziecko od małego nie jest wychowywane właściwie to i życie rodzinne układa się nieszczególnie.

Okres dojrzewania to okres wielkich przemian. My młodzi stajemy się wtedy krytyczni i bezkompromisowi, nierzadko wprost niesprawiedliwi. Jeżeli przy tym nie nauczyliśmy się szczerze rozmawiać ze swymi rodzicami to konflikty jakie się wtedy rodzą są często nie do zniesienia. Cierpią nie tylko dzieci ale i dorośli. A tym czasem atmosfera pomiędzy nimi jest napięta: wzajemne żale, urazy i niechęć pogłębiają tylko cierpienie i konflikt między ludźmi, którzy tak naprawdę powinni być sobie najbliżsi.

W takiej atmosferze pojawiają się obok spraw ważnych również przyczyny drobne, błahie powodujące kłótnie i nieporozumienia. Tak więc przyczyną konfliktów może być fryzura, czy upodobanie do określonej muzyki, a także najczęściej sprawy dotyczące przyrzeczności. Do tych najczęstszych typowych konfliktów zaliczyłabym sprawy szkoły, nauki, postępów, oraz sprawy przyjaźni, miłości i "chodzenia" z sympatią. Nieporozumienia na tle szkolnym wynikają z troski rodziców o przyszłość dziecka. Nie bez znaczenia jest tu ich ambicja, gdyż chcieliby mieć dziecko - prymusa, które kiedyś zrobi karierę, będzie "kimś", a przynajmniej bez trudności przebrnie przez okres nauki. Ale jak wiemy dzieci przynoszą rodzicom wiele rozczarowań, gdyż nie każdy może być Einsteinem.

Inną przyczyną nieporozumień między dziećmi, a rodzicami bywają pierwsze miłości. Często są one bardzo dziwne, zwariowane, ekstrawaganckie a dla kogoś patrzącego z boku często humorystyczne. Oczywiście dla kogoś śmieszne to śmieszne, ale nie dla tych zakochanych. Pierwsze miłości są więc przez dorosłych niezbyt poważnie traktowane, lekceważą je, czasem ośmieszają. Uważam, że to brzydki zwyczaj.

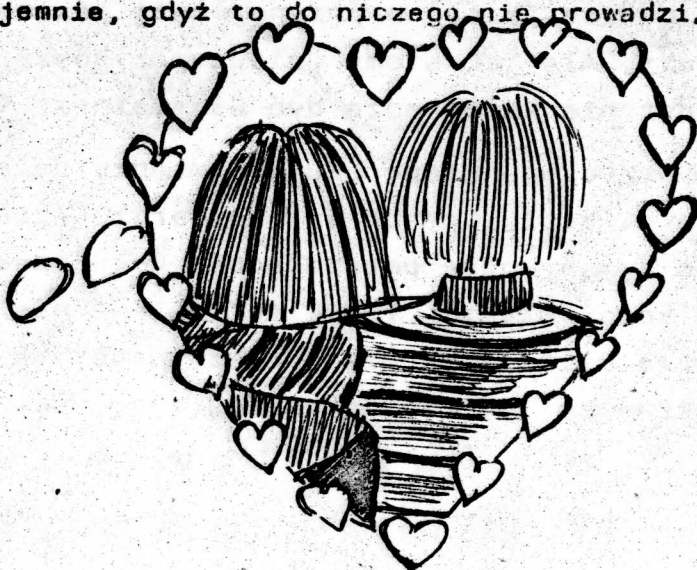


Młodemu sprawia to ból, gdyż jest to dla nich sprawa najważniejsza. Bardzo chcieliby, aby ich przeżycia były traktowane z należytą powagą i życzliwością.

A więc źródła konfliktu to początkowo lekceważenie uczuć i doznań młodych, to nietolerancja, bagatelizowanie ich przeżyć. Nieporozumienia biorą się też stąd, że młodzież chciałaby być traktowana poważnie, czasem potrzebuje się zwierzyć komuś ze swych doznań. Niełatwo jednak znaleźć kogoś, kto nadaje się do roli takiego powiernika.

Okres tych konfliktów nie trwa długo, gdyż pewnego dnia rodzice dostrzegają, że wszystko potraktowali zbyt łagodnie, że nie ma tu miejsca na żarty i kpinki, że sprawa jest poważna i popadają w panikę. Bo okazuje się, że dziecię - do tej pory dobry uczeń - zaczyna zbierać oceny niedostateczne. Wówczas rodzice chcąc "złamać" młodego wprowadzają "godzinę policyjną" organizują wolny czas itp. Chodzi im o to by syn czy córka nie marnowali czasu na "głupoty" ale uczyli się.. Oczywiście w szkolnym rozumieniu, gdzie przecież polega na siedzeniu godzinami. A przecież młody uczy się i to czegoś bardzo ważnego: życia wśród dorosłych. A tego w programie szkoły niestety nie ma. Rodzice pozwoliliby na to, ale pod warunkiem, że nie będzie to miało wpływu na naukę.

Tak więc myślę, że aby uniknąć tych nieprzyjemnych konfliktów rodziców z dziećmi należy się dobrze nawzajem zrozumieć i szanować uczucia i doznania innych. Zepsuć coś jest bardzo łatwo, ale naprawić o wiele gorzej. A więc postępujemy tak, aby nasze życie teraz było przyjemniejsze i łatwiejsze i nie utrudniamy go sobie wzajemnie, gdyż to do niczego nie prowadzi.



SPIS TREŚCI:

1. E. Maniczak - Nasz pierwszy bal	str. 1
2. Recepta na sukces	str. 3
3. M. Rutkowska - Najdłuższy bal	str. 5
4. Już polonera czas zacząć	str. 6
5. B. Żebrowska - Co powiesz matematysto?	str. 8
6. M. Domalewska - Ach, ta młodość!	str. 10
7. Konfrontacja marzeń z rzeczywistością	str. 13
8. M. Rogowska - Specjalista	str. 16
9. Pomóżmy matematysto	str. 17
10. W kręgu wnyki	str. 19
11. R. Saumowska - % perspektywy	str. 20
12. Catowiek i czas	str. 22
13. N. Chojnowska - Tego jencze nie było	str. 25
14. B. Jesluk - Klucz do marzeń	str. 26
15. Nie ajajajmy się	str. 29
16. Rodzice i dzieci	str. 31

SKŁAD REDAKCJI:

Redaktor naczelny: Katarzyna Krasowska %k. III^A

%-ca redaktora naczelnego: Wojciech Dąbrowski %k. II^D

Sekretarz redakcji: Małgorzata Cholewicka %k. IV^F

Ewa Fromełc %k. IV^F

Joanna Pogroszewska %k. IV^F

Redaktor techniczny: S. Barciański, W. Świerczewski %k. IV^F